

Liberalne miasto zwierząt

Jarosław Urbański

Spis treści

Część 1. Zoopolis i kapitalizm	3
Udomowienie a chów przemysłowy	3
Mechanizm eksploatacji zwierząt	4
Liberalizm i utowarowienie zwierząt	5
Część 2. Zoopolis i ekologia	6
Przyroda i samozagłada	6
Interwencja	7
Co powinien jeść pies?	8
Część 3. Zoopolis a prawa zwierząt	9
Per analogiam	10
Kryzys liberalizmu	11
Część 4. Zoopolis i antropocentryzm	12
Świnie i psy	12
Czy zwierzęta są racjonalne?	13
Bez konfliktów?	14
Suwerenność pokonanych	16

Część 1. Zoopolis i kapitalizm

Wydawca Zoopolis okrzyknął książkę autorstwa Sue Donaldson i Willa Kymlicka „jednym z najważniejszych, najbardziej inspirujących i najszerzej komentowanych dzieł filozoficznych na temat relacji ludzko-zwierzęcych, jakie powstały w ostatnich parudziesięciu latach”. Jej celem jest przedstawienie „gruntownej przemiany kulturowej”, która ma doprowadzić do „definitywnego końca eksploatacji zwierząt”. Zoopolis ma też być „gotowym projektem przyszłej ludzko-zwierzęcej koegzystencji”.

Wszystko to przeczytacie na tylnej stronie okładki polskiego wydania książki. Jednak – moim zdaniem – Zoopolis nie spełnia pokładanych przez wydawcę nadziei. W kilku częściach postaram się uzasadnić dlaczego.

Na poziomie diagnozy z Donaldson i Kymlicka wypada się zgodzić: (a) coraz więcej zwierząt jest eksploatowanych w coraz większym stopniu, a cierpienia nie ubywa, lecz przybywa; (b) ruch obrońców praw zwierząt ponosi porażkę. Naruszył on tylko – jak piszą – „fasadę systemu eksploatacji zwierząt” (s. 13; czytaj także s. 443 i nast.), a strategia działania nakazująca ludziom „bycie moralnymi świętymi, skazana jest na polityczną nieefektywność” (s. 444).

Nie ulega też wątpliwości, że mamy do czynienia z wieloaspektowością stosunków ludzko-zwierzęcych. Wchodzimy w kontakt nie tylko ze zwierzętami udomowionymi i dzikimi, ale istnieje całe kontinuum relacji pośrednich. Donaldson i Kymlicka wprowadzają zatem pojęcie „zwierząt liminalnych”, które funkcjonują wolne, ale w najbliższym otoczeniu człowieka, w ścisłym z nim związku. Zwierząt i ludzi nie da się zatem odizolować. Nie jest to ani możliwe, ani celowe. Musimy szukać – przekonują – rozwiązań instytucjonalnych dotyczących koegzystencji. Problem zaczyna się, kiedy Donaldson i Kymlicka przechodzą do konkretnych rozwiązań politycznych.

Udomowienie a chów przemysłowy

Trudno sobie wyobrazić namysł nad relacjami ludzi i zwierząt bez odwołania się do jakichś założeń historiozoficznych. Jednak często refleksja ta jest najeżona różnymi tak naukowymi, jak i potocznymi stereotypami. Donaldson i Kymlicka w kwestii tej na poziomie ogólnym mają do powiedzenia dwie rzeczy: (a) sytuacja zwierząt się pogarsza, o czym już wspomniałem, oraz (b) punkt zwrotny nastąpił w momencie udomowienia szeregu gatunków zwierząt, które należy wiązać z nastaniem rolnictwa – tzw. rewolucją neolityczną. Była ona początkiem pasma krzywd i wyzysku, jakich zwierzęta doznawały od ludzi przez następne tysiąclecia. Zakładają jednak, że domestykacja oznaczała jednocześnie włączenie zwierząt do społeczeństwa, co nie zawsze łączyło się z naruszeniem ich praw. Fakt ten natomiast zmusza dziś ludzi do odpowiedniego potraktowania tego problemu z uwzględnieniem interesu przedstawicieli innych gatunków. Donaldson i Kymlicka mają zatem do udomowienia zwierząt stosunek ambiwalentny (s. 134 i nast.).

Z historycznego punktu widzenia sytuacja jest bardziej złożona, a przyjęta w Zoopolis periodyzacja, wydaje się mało płodna z punktu widzenia analizy współczesnych relacji

ludzko-zwierzęcych. Tym bardziej, że sposób i skala udomowienia zwierząt w okresie rewolucji neolitycznej są trudne do ustalenia. Nie za wiele pewnego można powiedzieć o przebiegu tego procesu. Globalnie rzecz ujmując, nie miał on charakteru powszechnego, a początkowo rolnictwo w wielu miejscach na świecie nie wymagało rozwiniętej hodowli. Model ten tak naprawdę rozpowszechnił się dużo później. Dla naszego współczesnego zrozumienia problemu, o którym piszą Donaldson i Kymlicka, sensowniejsze byłoby zwrócenie uwagi na przykład na przemianę, o której pisze Amy Fitzgerald w artykule „A Social History of the Slaughterhouse” – na przejście od chowu udomowionego do chowu post-udomowionego, czyli de facto do hodowli przemysłowej¹. Punkt ciężkości należałoby raczej przenieść z rewolucji neolitycznej na rewolucję przemysłową. I tu spotyka nas pierwszy poważny zawód związany z lekturą Zoopolis. Choć hodowla przemysłowa wydaje się jednym z najpoważniejszych wyzwań zarówno pod kątem praw zwierząt, jak i zagrożeń ekologicznych, to w książce nie zostaje dostatecznie przeanalizowana. Pojawia się raczej na marginesie rozważań.

Mechanizm eksploatacji zwierząt

Zaproponowane w Zoopolis podejście autorskiego duetu Donaldson i Kymlicka powoduje także, że ilustrując swoją koncepcję, odwołują się nie zawsze do faktów historycznych, ale dość arbitralnie dobranych przykładów, niekiedy zaczerpniętych z autopsji, co czyni ich weryfikację utrudnioną. W kwestii natomiast wyjaśniania konkretnych procesów historycznych Donaldson i Kymlicka często się po prostu mylą.

Przytoczę tu od razu konkretny przykład, który jednocześnie wydaje się potwierdzać, że oboje nie dość wnikliwie przyjrzeni się konsekwencjom, jakie uprzemysłowienie naszego społeczeństwa przyniosło zwierzętom. Na przykład przy okazji oceny ryzyka wynikającego z koegzystencji zwierząt i ludzi wspominają o skutkach ruchu samochodowego. Jak wiadomo na drogach każdego roku pod kołami ginie ogromna i trudna do oszacowania liczba większych i mniejszych zwierząt: ssaki, ptaki, gady, płazy, nie licząc oczywiście owadów. Mimo to oboje bronią – jednocześnie przekonując, że powinniśmy minimalizować śmiertelność zwierząt – wykorzystania aut. Piszą, że choć zwykliśmy utyskiwać na „odkrycie ropy naftowej i wynalezienie silnika spalinowego”, to „dzięki wspomnianym osiągnięciom ogromnej liczbie zwierząt udało się uniknąć morderczej eksploatacji” (s. 473 i 503).

Tymczasem pierwsza (silnik parowy) i druga (silnik spalinowy) rewolucja przemysłowa stały się przyczyną nie spadku, ale zwiększenia eksploatacji zwierząt. Nie wdając się w szczegóły², w okresie przedprzemysłowym zwierzęta spełniały bardziej zróżnicowane funkcje w gospodarce człowieka. Jedną z podstawowych było wykorzystanie zwierząt w roli siły pociągowej, ale także stanowiły one źródło nawozu i naturalnego włókna. Wiązało się to z koniecznością utrzymania ich przy sile i życiu przez dłuższy

¹ Amy J. Fitzgerald, „A Social History of the Slaughterhouse. From Inception to Contemporary Implications”, *Human Ecology Review*, t. 17, nr 1, 2010.

² Więcej na ten temat pisałem w: Jarosław Urbański, *Spółczesność bez mięsa. Socjologiczne i ekonomiczne uwarunkowania wegetarianizmu*, Poznań 2016, s. 254 i nast.

czas. Z chwilą wynalezienia silników, nowoczesnych środków transportu, materiałów sztucznych itd., zwierzęta zaczęły być przede wszystkim wykorzystywane jako źródło produktów spożywczych: mięsa, nabiału i jaj. W II połowie XIX wieku masowo powstawały nowoczesne, zmechanizowane rzeźnie, które stały się wzorem dla taśmowej produkcji i fordystycznych metod organizacji przemysłu (także samochodowego). Pochłaniały one ogromną i coraz większą liczbę zwierząt. Zdecydowanie wyższą (i to relatywnie, np. w odniesieniu do liczby ludzi) niż przed rewolucją przemysłową. Dzięki powstałej sieci transportowej (na początku głównie kolejowej, później także samochodowej) można było dowozić zwierzęta do uboju nawet z dużych odległości. Aby uzyskać dostęp do większej liczby osobników, przyspieszono reprodukcję i dokonano przestrzennej koncentracji gatunków hodowlanych. Powstały przemysłowe fermy.

Kapitalistyczna industrializacja oznaczała zatem dla zwierząt nie wyzwolenie, a jeszcze większy wyzysk, nie tyle ich siły mięśni, co biologicznej produktywności. Być może jedynie dla koni, na czym „zafiksowali się” Donaldson i Kymlicka, sytuacja się polepszyła, gdyż z powodu ich fizjologii nie nadawały się do szybkiego tuczu i nie mogły zaspokoić potrzeb przemysłu mięsnego (choć konina oczywiście także jest konsumowana). Dla wielu innych gatunków z chwilą industrializacji i nastania ery silnika parowego i spalinowego, sytuacja uległa radykalnemu pogorszeniu.

Liberalizm i utowarowienie zwierząt

Autorzy Zoopolis zasadniczo nie zapuszczają się zbyt głęboko w zagadnienia ekonomiczne i nie dostrzegają – co ilustruje m.in. powyższy przykład – związku między zmianami struktury gospodarki kapitalistycznej a stosunkiem ludzi do zwierząt czy niektórych ich gatunków. Myślę, że w dużej mierze za takie podejście odpowiedzialna jest, przyjęta przez Donaldson i Kymlicka, filozofia polityczna liberalizmu, która wyrosła na sporze z feudalizmem i jest mało krytyczna w stosunku do samego kapitalizmu. Ideologia ta od początku towarzyszyła nie tylko rozwojowi przemysłu, gospodarce wolnorynkowej, ale także rosnącemu utowarowieniu i wyzyskowi zwierząt.

Liberalizm stanowił wyraz zapatrywań i dążeń mieszczaństwa, którego rosnąca rola gospodarcza i polityczna oparta była na eksploatacji zwierząt dla celów produkcyjnych rzemiosła (później przemysłu), a także handlu. Można wręcz zaryzykować hipotezę, że właśnie liberalizm w swoim podstawowym nurcie stanowił raczej uzasadnienie, niż zaprzeczenie eksploatacji fauny i całej przyrody. Przekonania dotyczące cierpienia zwierząt i postulaty poszanowania ich praw, które możemy dostrzec u wczesnych przedstawicieli myśli liberalnej, są zapożyczeniami z hinduizmu i buddyzmu, co z kolei było m.in. konsekwencją ekspansji kolonialnej³.

Jednocześnie współczesny liberalizm – co typowe dla tego dyskursu – jawi nam się w Zoopolis już jako projekt w swoich podstawowych aspektach zakończony i raczej niepo-

³ Ciekawie na ten temat pisze Tristram Stuart w: *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*, Warszawa 2011.

siadający politycznych alternatyw. Współcześni zatem zwolennicy i zwolenniczki liberalizmu wolą dopatrywać się początków haniebnych praktyk w stosunku do zwierząt gdzieś w zamierzchłych czasach narodzin rolnictwa i monoteistycznych religii, a nie kapitalizmu.

Część 2. Zoopolis i ekologia

W pierwszej części „Liberalnego miasta zwierząt” pisałem, że autorzy Zoopolis zasadniczo nie zapuszczają się zbyt głęboko w zagadnienia ekonomiczne i nie dostrzegają związku między zmianami struktury gospodarki kapitalistycznej a stosunkiem ludzi do zwierząt. W części drugiej postaram się naświetlić jaki jest ich stosunek do ekologii.

Donaldson i Kymlicka powtarzają przynajmniej w dwóch miejscach swojej książki, że: „Nie obowiązuje nas posłuszeństwo wobec jakichkolwiek świętych praw przyrody” (s. 329 i 362). Pogląd ten łączą z krytyką ruchu ekologicznego, który jednak definiują na swój sposób, sprowadzając go do poziomu reprezentowanego najczęściej przez przedstawicieli koła łowieckiego (któż dziś nie uważa się za ekologa!). Piszą, że podejście „środowiskowe” skłania do ochrony raczej całych ekosystemów, „niż do ratowania życia poszczególnych zwierząt, o ile tylko nie należą one do gatunków zagrożonych wyginięciem”. Zarzucają ekologom, że „podporządkowują zwierzęta szerszej kategorii przyrody lub ekosystemu”, co godzi w „nienaruszalność poszczególnych (nie-ludzkich) istot” (s. 277–278). Dlatego – wg autorki i autora Zoopolis – ekolodzy gotowi są na zabijanie zwierząt, kiedy tylko ma to dobroczynne oddziaływanie (albo nawet nie ma po prostu wpływu negatywnego) na określone uwarunkowania środowiskowe („jak w przypadku zrównoważonego łowiectwa” – s. 15). Podejście to wyrasta, piszą dalej, z pewnego przekonania o surowości praw przyrody, które nie poddają się ludzkiemu sentymentalizmowi, a indywidualne akty współczucia okazane konkretnym zwierzętom „nie są w stanie zmienić ogólnych reguł” (s. 326). Dlatego ruch ekologiczny kojarzy im się z „nurtem macho” (s. 326), a nawet z faszyzmem (s. 467).

Przyroda i samozagłada

Idą też dalej. Piszą, że sama przyroda, życie biologiczne zmierza do katastrofy i samounicestwienia. Dlatego, choć interwencje człowieka w konkretne ekosystemy niosą za sobą spore ryzyko, są nie tylko dopuszczalne, ale niekiedy nawet konieczne (s. 500–501). Odwołują się w tym miejscu do pracy Petera Warda⁴, który – według nich – miał zdezaktualizować „hipotezę Gai” wysuniętą przez Jamesa Lovelocka⁵. Od tego momentu – utrzymują autorzy Zoopolis – nie możemy postrzegać ekosystemów jako wewnętrznie spójnych i sta-

⁴ Nie jest to wbrew pozorom postulat abstrakcyjny. Obecnie pracownicy straży granicznej w Polsce żądają emerytury dla psów kończących służbę („Pracownicy straży granicznej chcą emerytur dla psów służbowych. Co należy się czworonogom według funkcjonariuszy?”, [gloswielkopolski.pl](https://gloswielkopolski.pl/pracownicy-strazy-granicznej-chca-emerytur-dla-psow-sluzbowych-co-nalezy-sie-czworonogom-wedlug-funkcjonariuszy/ar/c1-14062815), 19.04.2019, <https://gloswielkopolski.pl/pracownicy-strazy-granicznej-chca-emerytur-dla-psow-sluzbowych-co-nalezy-sie-czworonogom-wedlug-funkcjonariuszy/ar/c1-14062815> – dostęp 29.04.2019).

⁵ Ewa Kabza, „Problem stosowania analogii w prawie cywilnym”, *Forum Prawnicze*, nr 1/2010.

nowiących część ogólnego organizmu, „który funkcjonuje w sposób holistyczny i bezwarunkowo wspiera życie” (s. 501).

W tym miejscu musimy jednak dokonać kilku istotnych sprostowań. Koncepcja Petera Warda („hipoteza Medei”) odnosi się raczej do całej planety, a nie poszczególnych ekosystemów. Kluczowa dla niej jest odpowiedź na pytanie o przyczyny tzw. wielkich wymierań (radykalna redukcja biomasy). Mogą być one różne, nie tylko o charakterze biotycznym (jak chce Ward), ale także abiotycznym: aktywność słońca i wulkanów, promieniowanie kosmiczne, uderzenie meteorytu itd. Na przykład James Lovelock przyjmował, że „wielkie wymierania” były spowodowane przede wszystkim czynnikami zewnętrznymi – meteorytami – niezależnymi od samego życia na Ziemi. Naukowe poglądy w tej kwestii nie zostały jeszcze uzgodnione. Powstały też koncepcje pośrednie, jak np. „hipoteza Kronosa”⁶.

Osobiście uważam, że śmierć i katastrofa (także na poziomie ekosystemów) są nieodłącznymi, a nawet koniecznymi elementami funkcjonowania całej ziemskiej biosfery i przejawami jej „samoregulacji”. Immanentną cechą życia jest niestabilność. Dowodzi tego w swoich badaniach i pracach Ilya Prigogine⁷. Przyroda nie jest rodzajem „utrąconego raju”. Natomiast dziś najbardziej destabilizujący i zagrażający biosferze wpływ ma rozwój populacji ludzkiej oraz kapitalistycznej kultury i cywilizacji. Jak piszą autorzy „hipotezy Kronosa”, stanie się to przyczyną kolejnego, szóstego „wielkiego wymierania” w historii naturalnej naszej planety. Przemyślenia te są o tyle istotne, że dotyczą kwestii sprawczości, ingerencji w świat przyrody i konsekwencji ludzkich działań.

Interwencja

Ostatecznie, kiedy Donaldson i Kymlicka dochodzą do doprecyzowania, jakiego typu interwencje człowieka w konkretny ekosystem dla ratowania zwierząt są możliwe – poza dotyczącymi poszczególnych osobników – nie potrafią przytoczyć w zasadzie żadnych historycznych przykładów. Koncentrują się bardziej na ogólnej krytyce „izolacjonizmu”, czyli podejścia zakładającego, że zwierzętom należy po prostu „pozwolić żyć” z dala od człowieka, nie naruszając ich ekosystemu, gdyż nie oczekują one od nas pomocy. Ta dostrzeżalna u autorów Zoopolis ostrożność w postulowaniu ewentualnych systemowych interwencji w przyrodę, które miałyby przynieść pożądane skutki, nie dziwi. Każda z reguły uruchamia bowiem łańcuch zmian, których nie mamy pod kontrolą. Kiedy zatem piszą o „szczepieniu dzikiej populacji przeciwko jakiejś chorobie” (s. 276) jako o hipotetycznej „pozytywnej interwencji”, od razu mamy skojarzenie np. ze skutkami podawania lisom

⁶ Aleksandra Słabisz, „Szympons w sądzie – niezwykle proces w USA”, www.wp.pl, 10.06.2015, <https://wiadomosci.wp.pl/szympons-w-sadzie-niezwykly-proces-w-usa-6025256878617729a> (dostęp 29.04.2019); Artur Bartkiewicz, „USA: Szympons bez praw człowieka”, www.rp.pl, 09.06.2017, <https://www.rp.pl/Spoleczenstwo/170608914-USA-Szympons-bez-praw-czlowieka.html> (dostęp 29.04.2019)

⁷ Remigiusz Rosicki, „Kryzys demokracji liberalnej – wybrane problemy rządzenia, legitymizacji i reprezentacji”, [w:] M. Kołodziejczak, R. Rosicki (red.), *Od teorii do praktyki politycznej: księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Zbigniewowi Blokowi z okazji 40-lecia pracy naukowej i 70-lecia urodzin*, Poznań 2012, s. 241–258.

szczepionek na wściekliznę. W Polsce doprowadziło to do sytuacji, że wprawdzie populacja tego gatunku wzrosła (nawet trzykrotnie), ale kosztem np. zajęcy i kuropatw, które drastycznie zostały przez lisy przetrzebione⁸.

Donaldson i Kymlicka głoszą też m.in., że nie powinniśmy traktować zwierząt z „właściwą im normą gatunkową” (s. 506), zwłaszcza w odniesieniu do osobników udomowionych, które przeszły rodzaj akulturacji. To przekroczenie „norm gatunkowych” i „wypowiedzenie posłuszeństwa wobec jakichkolwiek praw przyrody” ujawnia nam się zwłaszcza na przykładzie ich przekonania o możliwości (więcej – obowiązku) zaaplikowania psom, a nawet kotom, diety wegańskiej. „Psi i koci członkowie – piszą – mieszanej wspólnoty ludzko-zwierzęcej nie mają prawa do pożywienia pozyskiwanego w efekcie zabijania innych zwierząt” (s. 265). To, co jest dopuszczalne w odniesieniu do zwierząt dzikich i liminalnych (żyjących na wolności, ale w obrębie habitatu ludzkiego), bo w tych przypadkach tu drapieżnictwo jest dozwolone, nie może być akceptowane w stosunku do udomowionych. Donaldson i Kymlicka są przekonani (podobnie jak część środowiska wegańskiego), że ich stanowisko wspierają najnowsze ustalenia naukowe dotyczące diety zwierząt domowych. Ale – nawet w stosunku do psów – tak nie jest. W najlepszym razie istnieje wiele bardzo poważnych wątpliwości, a większość specjalistów i specjalistek wydaje się jednak twierdzić, że psy w pierwszej kolejności powinny jeść produkty pochodzenia mięsnego⁹.

Co powinien jeść pies?

Także przebieg i skutki domestykacji psa przedstawione przez autorkę i autora Zoopolis z historycznego punktu widzenia wyglądały inaczej. Najczęściej w literaturze przyjmuje się, że psy udomowiono ok. 14 tys. lat temu w „przededniu” narodzin rolnictwa, choć niektóre badania genetyczne to podważają. Wyniki sugerują, że nastąpiło to zdecydowanie później¹⁰. Koncepcja, że domestykacja była możliwa dzięki temu, że psy zostały skuszone odpadkami z ludzkiego stołu i dostosowały się do bezmięsnej diety, nie ma odzwierciedlenia w żadnym materiale empirycznym. To domysł. Jak piszą jedne z badaczek, „ponad 14 tys. lat domestykacji nie wystarczyło, by bezwzględnie mięsożercę, którym jest wilk, przekształcić we wszystkożercę”. Pies w niewielkim stopniu anatomicznie zaadaptował się do ludzkiego pożywienia¹¹. Po drugie, archaiczna gospodarka rolna zwykle nie generowała odpadów. Wyobrażenia o tym, że w miejscu bytowania ludzi pozostaje wiele odpadów, są typową projekcją naszych współczesnych obserwacji i doświadczeń. Musimy też pamiętać

⁸ Maria Ossowska, *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1986, s. 149.

⁹ „W ciągu 2 lat na Białorusi zlikwidowano 80 tys. dzików”, www.prawo.pl, 15.09.2015, <https://www.prawo.pl/biznes/na-bialorusi-w-ciagu-2-lat-zlikwidowano-ok-80-tys-dzikow,165000.html> (dostęp 04.05.2019); Jakub Kowalik, „Jak dziki stały się kozłem ofiarnym. Rzeź nie powstrzyma ASF”, www.newsweek.pl, 09.01.2019, <https://www.newsweek.pl/polska/jak-dziki-staly-sie-kozlem-ofiarnym-rzez-nie-powstrzyma-asf/y9dk59s> (dostęp 04.05.2019).

¹⁰ Katarzyna Goworek, „Elementy demokracji deliberacyjnej jako sposób na zwiększenie partycypacji obywateli w polskim życiu publicznym”, *Refleksje*, nr 11/2015.

¹¹ Edward O. Wilson, *Socjobiologia*, Poznań 2000, s. 115.

tać, iż zapotrzebowanie energetyczne pary średniej wielkości psów jest równe spożyciu jednego dorosłego, aktywnego człowieka – zatem wysiłek ich utrzymania w gospodarkach niedoboru nie był bagatelny.

Także w kontekście współczesnym (s. 264) narracja o zmianie psiej diety z mięsożernej na wszystkożerną – której hołdują Donaldson i Kymlicka – okazuje się wysoce wątpliwa. Innego zdania jest np. historyk Éric Baratay, który przedstawia bardziej zawiłą trajektorię zmian w tym zakresie. Píše nawet, że psy w ostatnich kilku dekadach były karmione w coraz większym stopniu mięsem – podobny tendencję obserwujemy obecnie w Polsce. Żywienie psów mięsem jest trendem brany pod uwagę przez coraz więcej osób z nimi pracujących (hodowcy, trenerzy itp.). Np. BARF (Biologically Appropriate Raw Food) czyli sposób żywienia określany jako „biologicznie odpowiednia surowa dieta”, oznacza żywienie psów surowym mięsem i podrobami, ewentualnie w małym stopniu suplementowanych owocami i warzywami. Ma to być alternatywa dla przetworzonej suchej i mokrej karmy. Według zwolenników BARF jest ona bardziej biologicznie właściwa także od jedzenia gotowanego. Istnieją jednak różne „szkoły” żywienia psów w odniesieniu do składników i bilansowania posiłków. W Polsce to przede wszystkim mięso i podroby, na Zachodzie psy mają więcej warzyw, dodatkowo wprowadza się do ich diety błonnik¹².

Warto zapoznać się z ciekawymi ustaleniami Baratay’a¹³. Dochodzi on do wniosku, że psu dajemy jeść to, co wynika z uwarunkowań nie gatunkowych, ale społeczno-ekonomicznych, kulturowych, a nawet okresowych mód dietetycznych opiekuna. Zwierzę musi się też dostosować do zmian trybu życia człowieka. I cierpi – jak nie z niedożywienia, to z dolegliwości jelitowych, przejedzenia i otyłości. W Polsce choruje 70% psów wielkomiejskich, a specjaliści twierdzili jeszcze niedawno, że gdyby udało się przeprowadzić badania reprezentatywne na całej populacji, obraz ich kondycji zdrowotnej byłby zatrważający¹⁴. Dieta i ruch¹⁵ są tu z pewnością kluczowe.

Tym sposobem przechodzimy do tematu „praw zwierząt” w kontekście Zoopolis, ale o tym napiszę w trzeciej części artykułu.

Część 3. Zoopolis a prawa zwierząt

Biorąc pod uwagę ustalenia z poprzednich części artykułu, można zapytać, na jakich podstawach „projekt przyszłej ludzko-zwierzęcej koegzystencji” autorstwa Donaldson i

¹² Za Wikipedia, hasło „inteligencja”.

¹³ Brian Fagan, *Zażyła więź. Jak zwierzęta kształtowały historię ludzkości*, Katowice 2018, s. 64–66.

¹⁴ „Systemy komunikacji używane przez inne gatunki nie są w tym sensie ‘otwarte’. Większość z nich to systemy ‘zamknięte’, tj. umożliwiające przekazywanie tylko skończonej i stosunkowo niewielkiej liczby różnych ‘komunikatów’, których znaczenia są ustalone (tak jak znaczenia komunikatów, które można przesyłać za pomocą międzynarodowego kodu telegraficznego), a zwierzę nie może ich zmieniać ani konstruować nowych ‘zdań’” (John Lyons, Chomsky, Warszawa 1998, s. 31).

¹⁵ Zachowywanie cech osobników młodocianych przez osobniki dorosłe (za: Wikipedia, hasło „neotenia”).

Kymlicka jest osadzony, skoro nie odwołuje się do historycznych i naturalnych uzasadnień?

Autorka i autor Zoopolis wychodzą tutaj od rozumowania per analogiam, wykazując na gruncie liberalnej filozofii politycznej, że zwierzęta mogą być postrzegane podobnie jak przynajmniej niektóre kategorie ludzi, a skoro tak, to przynależą im odpowiednie prawa. Jednocześnie podkreślają, że tym, co upodabnia ludzi i zwierzęta, nie są zdolności kognitywne, ale fakt, że obie kategorie składają się z indywiduów doświadczających i cierpiących, posiadających podmiotowość. To oczywiście też oznacza, iż – jak już wspominałem wyżej – dla Donaldson i Kymlicka ważne są przede wszystkim prawa jednostki, a nie gatunkowe.

Per analogiam

Postulat rozszerzenia praw obywatelskich na podmioty zwierzęce Donaldson i Kymlicka uważają za novum. Dotychczasowa teoria praw zwierząt – twierdzą – ograniczała się jedynie do praw uniwersalnych, zwykle negatywnych: ewentualny zakaz zadawania cierpienia, torturowania, więzienia, zabijania itd., natomiast nowe podejście mówi o „zobowiązaniach pozytywnych, które powinniśmy mieć wobec zwierząt...”, w tym wynikających z relacyjnego charakteru codziennych kontaktów, np. prawo do właściwej opieki (s. 19–20)¹⁶.

Analogia – dodam – jest uznanym i przyjętym sposobem stosowania prawa, polegającym na rozszerzaniu „zakresu istniejącej w prawie pozytywnym normy prawnej (lub zespołu norm) na inne sytuacje...”¹⁷. Możemy zatem tutaj znaleźć bezpośrednie odniesienie do pewnego typu teorii i praktyki legislacyjnej. Na gruncie praw zwierząt znajduje ona odzwierciedlenie w niektórych krajach w postaci orzecznictwa sądowego. Warto tu choćby wspomnieć o staraniach Nonhuman Rights Project i bojach przed amerykańskimi sądami (z różnymi rezultatami) o prawa małp człekokształtnych¹⁸.

Jakie ramy hipotetycznych praw zarysowują Donaldson i Kymlicka? Piszą: „Nowoczesny liberalizm nieprzypadkowo obejmuje zarówno teorię uniwersalnych praw człowieka, jak i teorię ograniczonego obywatelstwa (bounded citizenship), która opiera się na koncepcji narodowości i patriotyzmu, suwerenności i samostanowienia, solidarności i cnót obywatelskich, praw językowych i kulturowych, ale także praw cudzoziemców, imigrantów, uchodźców, wspólnot autochtonicznych, kobiet, osób niepełnosprawnych i dzieci. (...) Nowoczesny liberalizm oznacza kompleksową integrację uniwersalnych praw człowieka i bardziej relacyjnych, ograniczonych i grupowo zróżnicowanych praw wynikających z politycznej i kulturowej przynależności”. Autorka i autor Zoopolis wprost piszą, że chcą zaryzykować twierdzenie, że „teoria obywatelstwa podsuwa nam wiele rozwiązań, które można by zastosować w odniesieniu do zwierząt” (s. 33–34).

¹⁶ Edward O. Wilson, dz. cyt., s. 94.

¹⁷ Mikołaj Iwański, „Pandemiczny potencjał przemysłowego chowu zwierząt”, [w:] *Pandemia. Nauka. Sztuka. Geopolityka*, pod red. Mikołaja Iwańskiego, Jarosława Lubiaka, Szczecin/Poznań 2018.

¹⁸ Maciej Gdula w: Bruno Latour, *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*, Warszawa 2009, s. 7.

Zanim przejdziemy do omówienia niektórych zastosowań tej teorii do poszczególnych kategorii zwierząt zaproponowanych przez Donaldson i Kymlicka (udomowione, liminalne i dzikie), należałoby zapytać, czy rozwiązania te działają na gruncie społeczeństwa ludzkiego.

Kryzys liberalizmu

Liberalizm, jak wiadomo, przechodzi głęboki polityczny i doktrynalny kryzys¹⁹. Jako zbiór norm jest – moim zdaniem – przez autorów idealizowany. Oboje próbują przekonać nas, że zmieniająca się „trajektoria praw człowieka zmierza coraz silniej ku temu, by objąć jak największą ochroną przede wszystkim istoty najbardziej wrażliwe, by chronić grupy podporządkowane przed grupami dominującymi, które kwestionują zdolności kognitywne innych...” (s. 58) itd. Jednak nie jest wcale oczywiste, że zmiany „idą na lepsze”. Fakt, że nie stosujemy zasad eugeniki – co m.in. uznają za dowód na swoją tezę – o niczym nie przesądza, pomijając to, że nie wszyscy by się z tą opinią zgodzili, podnosząc, że liberalne prawa dopuszczają jednak aborcję eugeniczną. Pogląd ten jest przecież obecny w dyskursie publicznym. Mówienie z kolei o „ograniczonym obywatelstwie” i prawach „grupowo zróżnicowanych” jest niczym innym jak eufemistycznym wyrażeniem istniejących i pogłębiających się różnic klasowych, tak w obrębie poszczególnych społeczeństw państwowych, jak i globalnie. Jeżeli – na zasadzie per analogiam – podobną logikę zastosować mamy wobec zwierząt liminalnych (a w Europie zachodniej i środkowej stanowią one zasadniczą część gatunków wolnych, gdyż w przeciwieństwie do Kanady i USA nie mamy zbyt wiele terenów „dzikich”), to efekt może być dramatycznie nieadekwatny do naszych oczekiwań. Tak naprawdę w ogóle nie wiemy, co to może oznaczać, oprócz tego, że będziemy mogli traktować na innych zasadach różne kategorie zwierząt, które mogą lub nie wejść do naszego domu – podobnie jak imigrantów.

Ogólnie mówiąc, sedno tkwi w dość naiwnym przekonaniu Donaldson i Kymlicka, że prawo istnieje przede wszystkim po to, aby chronić słabszych. Nie jest to jedyna możliwa perspektywa spojrzenia na problem. Jak pisze Maria Ossowska w Socjologii moralności, istnieje inna. Mówi ona, że ci, którzy są u władzy, propagują pewne zasady moralne z myślą o poddanych, ale nie dlatego, że są słabsi, tylko aby łatwiej było za pomocą przyjętych czy narzuconych reguł rządzić. Nie jest to zresztą koncepcja nowa czy pochodząca z dzieł Marksa lub Bakunina. Ossowska przytacza ją za sofistą Trazymachem (V w. p.n.e.)²⁰.

Kiedy zatem patrzymy, jak demokracja i prawa liberalne funkcjonują dziś, mamy wątpliwości co do tego, czy mogą być narzędziem emancypacyjnym w przyszłości – w ramach analogii w relacjach ludzi ze zwierzętami. Nie ma, moim zdaniem, dowodów, że zwierzęta ogółem (być może jedynie jakieś wybrane ich kategorie) w praktyce są lepiej traktowane w państwach uchodzących za liberalno-demokratyczne niż w tych uznawanych za autorytarne. Dzikie są masowo odstrzeliwane pod pretekstem walki z afrykańskim pomorem świń

¹⁹ W Polsce gęstość zaludnienia wynosi 123 osoby na km², w Kanadzie 4 osoby na km² (za: Wikipedia).

²⁰ January Weiner, *Życie i ewolucja biosfery*, Warszawa 2012, s. 325.

zarówno w Polsce, jak i na Białorusi²¹. Mimo że w 1997 roku wprowadzono w potransformacyjnej Polsce ustawę o ochronie zwierząt, ich dobrostan – jako całości – nie uległ poprawie, a wręcz się pogorszył w porównaniu z okresem PRL. Wiązało się to z ich utowarowieniem w ramach gospodarki wolnorynkowej.

Jak pisałem na początku, Donaldson i Kymlicka mają świadomość, że sytuacja zwierząt jest coraz bardziej dramatyczna. Winniśmy jednak zapytać, jak to się ma do głoszonego tryumfu systemu liberalnego na świecie i zakładanej przez autorkę i autora Zoopolis trajektorii zmian praw zmierzającej ku coraz większej ochronie osób najbardziej wrażliwych i podporządkowanych?

Część 4. Zoopolis i antropocentryzm

Najszerzej w Zoopolis omówione są relacje człowieka ze zwierzętami udomowionymi, w tym na pierwszym miejscu chowanymi „do towarzystwa” – tu z kolei dominuje oczywiście pies. Donaldson i Kymlicka atakują tych obrońców praw zwierząt, którzy mają twierdzić, że jedynym sposobem, aby uwolnić zwierzęta od koszmaru domestykacji, jest całkowita rezygnacja z ich trzymania. To podejście oboje nazywają abolicyjnym.

W polemice z abolicjonistami Donaldson i Kymlicka zarzucają im, że opierają się na „dość prymitywnym przekonaniu, że skoro powołanie do życia gatunków udomowionych było historycznie niesprawiedliwe, powinniśmy teraz dążyć do zakończenia ich istnienia” (s. 141). Tymczasem – postulują – analogicznie jak kiedyś czarnym niewolnikom w Ameryce należy im przyznać prawa obywatelskie. W takim układzie zwierzęta będą mogły wieść szczęśliwe życie i czerpać korzyść z poprawnych relacji z ludźmi.

Świnie i psy

Trzeba w tym miejscu stwierdzić, iż atak Donaldson i Kymlicka na abolicjonistów jest nieuczciwy. Głównie z tego powodu, o którym już wspominałem – zwierzęta udomowione to w 90% hodowlane w warunkach przemysłowych. Autorka i autor Zoopolis prawie kompletnie pomijają tę kwestię, koncentrując się na zwierzętach, „z którymi oglądamy telewizję”, a nie na tych, „które zjadamy”. W kilku miejscach niejako tylko mimochodem, nie drążąc tematu, wspominają, że hodowla zwierząt „zostanie zredukowana” (s. 245, 260, 340). Z tego, co piszą, wynika, że dotyczy to prawie całej populacji tych zwierząt. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby w miliardowych ilościach mogły z ferm trafić do azylów, o których piszą. To oznacza oczywiście, iż nie tylko poszczególne osobniki, ale niektóre gatunki czy podgatunki zwierząt domowych przestaną istnieć. Nie wiem zatem, czym różni się to od atakowanego przez nich abolicjonistycznego stanowiska.

Zatem osobniki, które mają zostać wyzwolone i upodmiotowione, należą do specjalnej kategorii zwierząt, których i tak położenie od kilku dekad (a być może od zawsze) jest

²¹ <http://www.fao.org/animal-production/en/> (dostęp 04.05.2019).

zdecydowanie lepsze od innych. (W skrajnych przypadkach lepsze nawet od niektórych grup ludzi). Widzimy w nich nieodłącznych towarzyszy naszego życia, przyjaciół, nawiązujemy z nimi więzi emocjonalne i gotowi jesteśmy w nich dostrzegać antropogeniczne cechy. Nawiązujemy z nimi specyficzny rodzaj relacji, co czyni wyobraźalnym nadanie im określonych praw per analogiam.

To wszystko wydaje się jednak istotne w kontekście tego, że praktykowanie obywatelstwa w teorii najczęściej łączy się z koniecznością posiadania pewnych umiejętności kognitywnych. Jest to szczególnie istotne w odniesieniu do postulowanej współcześnie deliberatywnej wersji demokracji, stanowiącej niejako odpowiedź na kryzys jej przedstawicielskiej wersji. Wiąże się ona z koncepcjami tak wpływowych postaci nauk społecznych, jak Jürgen Habermas, John Rawls czy Chantal Mouffe²². Autorka i autor Zoopolis dużą uwagę skupiają na tym zagadnieniu, dowodząc, iż zdolności kognitywne nie są warunkiem obywatelstwa. Uważają, że osobowość, a co za tym idzie, także podmiotowość prawną, zyskuje się nie jako jednostka racjonalna, ale wrażliwa i czująca. W takim układzie zwierzęta udomowione (realnie – jak pisałem wyżej – specyficzna ich kategoria) mogą nabyć prawa obywatelskie, na tej samej analogicznej zasadzie, jak dzieci i osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Wiąże się to – piszą Donaldson i Kymlicka – „z koniecznością traktowania obywateli jako odrębnych i unikalnych jednostek, nie zaś jako przedstawicieli jakichś oryginalnych kategorii” (s. 189), np. gatunkowych. Reks zyskuje prawa obywatelskie nie dlatego, że jest psem, ale dlatego, że jest Reksem. Inny, zdziczały pies zaliczany do zwierząt liminalnych, tych praw mieć nie będzie, chyba że poddamy go socjalizacji, nadamy imię, kupimy obrozę, smycz i kaganiec, założymy książeczkę szczepień i przyuczymy do odpowiedniego zachowania w domu i przestrzeni publicznej. Jednocześnie – wg autorki i autora Zoopolis – ważna jest instytucja kurateli i rzecznictwa jako formy udziału w procedurach demokratycznych, co oznacza, że w imieniu tych podmiotów o ograniczonym potencjale racjonalnym przemawiają inni.

Czy zwierzęta są racjonalne?

Ten zarysowany przez Donaldson i Kymlicka model obywatelstwa posiada wiele wewnętrznych sprzeczności, ale przede wszystkim jest do szpiku kości antropocentryczny. Opiera się cały czas na naszym, ludzkim podejściu do kwestii racjonalności i jej braku u innych niż ludzki gatunków. Osobiście podzielam pogląd, że zdolności kognitywne są – jak to nazwał Edward O. Wilson – „diagnostyczną cechą Homo sapiens”²³. Zgodnie z koncepcją Noama Chomsky’ego tylko u ludzi w drodze ewolucji wykształcił się organ dający nam „zdolności kognitywne” przystosowywania się do środowiska, w tym posługiwania się języ-

²² Czytaj m.in.: Elke Stehfest i inni, „Climate benefits of changing diet”, *Climatic Change*, Volume 95, Issue 1– 2/2009; Christian J. Peters i inni, „Carrying capacity of U.S. agricultural land: Ten diet scenarios”, *Elementa: Science of the Anthropocene*, Volume: 4 (0):000116, 2016.

²³ Nieco szerzej na ten temat pisałem w: Jarosław Urbański, „Między dobrostanem a eksploatacją. Antagonizm gatunkowy w kapitalizmie”, [w:] *Dobrostan zwierząt. Różne perspektywy*, pod red. Hanny Mamzer, Gdańsk 2018, 201 i nast.

kiem. Nie oznacza to jednocześnie, że zwierzęta nie są inteligentne (nie twierdzi też tego Chomsky). Możemy wyróżnić wiele rodzajów inteligencji. Jedną z nich może być „inteligencja kognitywna” i jest ona w zasadzie przynależna ludziom, ale można także mówić o inteligencji jako o ogólnej „zdolności do aktywnego przetwarzania informacji w celu lepszego przystosowywania się do zmiennego środowiska”²⁴. Taki jej rodzaj posiadają wszystkie zwierzęta. Wymaga ona też zazwyczaj jakichś form komunikacji. Gdybyśmy przyjęli, że ptaki mają swoisty rodzaj „ptasiej inteligencji wzrokowo-przestrzennej”, to możemy być pewni, że ludzie są tu wyjątkowo ułomni. Uważam też, że psy mają rozwinięty rodzaj „inteligencji emocjonalnej”, który ułatwia im wejście w relacje z ludźmi. I tak dalej. Nie przychodzi nam jednak do głowy, żebyśmy mieli się porównywać czy dopasowywać do innych nie-ludzkich form inteligencji.

Zawsze doszukujemy się naszych ludzkich cech, w tym zwłaszcza racjonalności, u zwierząt. Problem zdolności kognitywnych zwierząt, choć w kontekście teorii obywatelstwa zaproponowanej przez Donaldson i Kymlicka pozornie nieważny, ciągle w ich książce powraca. Nie porzucają oni wiary, że odkrywamy, iż zwierzęta nam kiedyś pod tym względem dorównają. „Prawie każdego dnia – piszą – dowiadujemy się czegoś o umysłach i zdolnościach zwierząt, każdego dnia kreślone na piasku granice rzekomo właściwego ludziom statusu osobowego zacierają się coraz bardziej”. Wielu naukowców – argumentują dalej – twierdzi, że człowiekowate, delfiny czy wieloryby „posiadają wystarczające zdolności kognitywne”, by traktować je jako osoby, podmioty (s. 54; patrz też 170 i nast.; 182–183). Owszem, ale są to zdolności racjonalne w dalszym ciągu mocno ograniczone²⁵.

Bez konfliktów?

Właśnie dlatego, że liberalne kanony obywatelstwa wymagają pełnych zdolności kognitywnych, w tym specyficznych językowych, ich niedobór ze strony gatunków innych niż ludzki prowadzi do konieczności traktowania ich – w modelu Donaldson i Kymlicka – jak „niepełnosprawnych umysłowo”. Stąd też forsowana przez autorkę i autora koncepcja „sprawstwa zależnego”, która jest niczym innym jak rodzajem (w najlepszym przypadku) antro-po-paternalizmu. Zwierzęta bowiem nie są niepełnosprawne intelektualnie (przynajmniej nie zdecydowana większość z nich), a także nie są dziećmi. Teza, że nasze domowe zwierzęta (przede wszystkim psy) zachowały wskutek domestykacji cechy neoteniczne[37] (s. 150 i nast.) nie usprawiedliwia nas, że mamy je traktować jak maluchy tylko dlatego, że są cały czas skore do zabawy (tak jakby dorośli ludzie nie byli). Problem ten uderza z całą mocą, kiedy u „naszych milusińskich” ujawniają się zdolności płciowe do rozmnażania się i musimy ten potencjał kontrolować. Kwestia ta również nie zostaje dostatecznie rozstrzygnięta w Zoopolis. Z jednej strony autorzy piszą o możliwości interwencji w momencie,

²⁴ Należy tu wspomnieć przede wszystkim o badaniach Ilony Rabizo: *W kieracie ubojni. Zwierzęta i ludzie w przemyśle mięsny*, Poznań 2018; patrz także jej opracowanie „Rzeźnia Henry’ego Forda”, [w:] Jarosław Urbański, *Spółeczeństwo bez...*, s. 277 i nast.

²⁵ Patrz też: Jarosław Urbański, „Posłowie. Zaangażowanie i sprzeciw – badania aktywistyczne”, [w:] Ilona Rabizo, dz. cyt., s. 120 i nast.

kiedy dochodzi do „zaburzeń ich wewnętrznej rozrodczości”, a z drugiej każde poszczególne zwierzę domowe ma prawo do „nieograniczonej bez wyraźnej potrzeby aktywności seksualnej”. Sprawę komplikuje jeszcze to, że Donaldson i Kymlicka ciągle lawirują między tym, jak powinniśmy w tym zakresie potraktować zwierzęta hodowlane i „do towarzysstwa”. Wreszcie dochodzą do wniosku, że: „Istnieje tu jednak szereg niewiadomych” (257 i nast.).

Kolejnym zagadnieniem, które w propozycji Donaldson i Kymlicka budzi wątpliwości, jest wizja względnej bezkonfliktowości relacji społecznych, jaka wyłania się z optyki współczesnego liberalizmu. Perspektywa ta prowadzi autorkę i autora do pominięcia w zasadniczym stopniu rozważań na temat antagonizmów wewnątrzgatunkowych i międzygatunkowych. Pokojowa koegzystencja ma być normą. Z aprobatą konstatują, że coraz więcej miejsc (zarezerwowanych do tej pory dla ludzi) jest bez obaw otwieranych dla zwierząt (np. restauracje, sklepy, kina, środki komunikacji publicznej itd.), nie dostrzegając, że dzieje się tak przede wszystkim dla wygody opiekunów, a nie ich podopiecznych. Jednak jeżeli w sali wykładowej pojawia się więcej niż jeden pies – znam to z autopsji – często dochodzi do żenujących awantur między nimi. Możemy oczywiście udawać, że nic się nie stało, albo zadać sobie pytanie, jak realnie zwierzęta terytorialne – psy i koty – reagują na nadmierne zagęszczenie ich populacji w środowisku miejskim? Donaldson i Kymlicka piszą, że zwierzęta oczywiście muszą być socjalizowane do życia w ludzko-zwierzęcej wspólnocie (s. 216 i nast.), ale to tylko eufemizm. Tak naprawdę mówimy tu o tresurze. Przystosowanie zwierząt do życia z ludźmi nie jest czymś bezproblemowym i nieantagonistycznym. Mózg zwierząt nie jest „niezapisaną tablicą”, na której w drodze uczenia, socjalizacji czy akulturacji możemy zakodować odpowiednie zachowanie. Edward O. Wilson twierdzi, że tylko niewielka jego część jest niczym tabula rasa, a resztę „można porównać do naświatłonego negatywu oczekującego na zanurzenie w wywoływarzu”[38]. Oczywiście ważne jest, jakiego rodzaju to „wywoływarz” (bodźce środowiskowe) oraz jak wykorzystywana jest pozostała część mózgu, ale nie możemy abstrahować od wrodzonych predyspozycji. Nie należy ich jednocześnie traktować jako ograniczenie. To właśnie te predyspozycje pozwalają zwierzętom zachować swoją gatunkową i osobniczą odrębność i niezależność.

Analizując kwestię antagonizmów, dostrzegamy, że Donaldson i Kymlicka martwią się przede wszystkim tym, iż możemy ucieść wskutek jednostkowych przypadków agresji ze strony zwierząt dzikich i liminalnych, takich jak wilki czy (w warunkach amerykańskich) kojoty. Twierdzą, że powinniśmy mieć świadomość tego ryzyka i go po prostu unikać. Ale problem jest szerszy. Z kontaktów między ludźmi i zwierzętami wynikają inne, o wiele bardziej poważne zagrożenia, np. epidemiczne. Ponownie – zostałyby one dostrzeżone przez Donaldson i Kymlicka, kiedy dostatecznie dużo uwagi poświęciłiby np. zwierzętom hodowlanym czy negatywnym (dla ludzi) aspektom funkcjonowania zwierząt liminalnych. Z historycznego punktu widzenia znamy sporo przykładów, kiedy kontakt z innymi gatunkami narażał ludzi na poważne konsekwencje: „czarna śmierć” w XIV wieku spowodowała 40-procentowe wyludnienie Europy; pandemia chorób odzwierzęcych w okresie konkwisty obu Ameryk zabiła kilka milionów Indian; wybuch po zakończeniu I wojny świa-

towej „grypy hiszpanki” doprowadził do śmierci ok. 30 mln ludzi²⁶; komary, które pojawiły się z momentem inwazji Niemiec na Egipt w 1942 roku, zabiły – roznosząc malarię – więcej osób niż okupanci²⁷. Mamy też przykłady odwrotne. Wirus COVID-19, jakim człowiek zaraził norki hodowlane w Danii, stał się przyczyną wybicia ich całej populacji – 15-17 mln osobników.

Suwerenność pokonanych

Możemy oczywiście przyjąć, że w Zoopolis mamy wizję świata bez zwierząt hodowlanych, ale to automatycznie nie oznacza braku występowania zoonoz. Nie możemy zakładać, że np. zwierzęta liminalne to tylko śpiew ptaków o poranku i zwinne wiewiórki w miejskim parku cieszące oko spacerowiczów; to także wszędybolskie szczury i „nadprodukcja” gołębiego guana. Nie chcę oczywiście nikogo przerazić, ale zaznaczyć, iż istnieje jeszcze druga strona medalu relacyjnych stosunków między ludźmi i zwierzętami (a także między samymi zwierzętami), nie dość wnikliwie przedstawiona przez Donaldson i Kymlicka.

W kwestii zwierząt dzikich autorka i autor Zoopolis postulują, aby traktować je jako suwerenne populacje, choć z prawem – o czym pisałem wcześniej – do interwencji w ich wewnętrzne sprawy. Można powiedzieć, iż jest to „suwerenność pokonanych”, mocno ograniczona. W kontekście Kanady (skąd pochodzą Donaldson i Kymlicka), gdzie obszarów „dzikich”, zwłaszcza na dalekiej północy, jest jeszcze względnie dużo, sytuacja wygląda inaczej niż np. w zachodniej i środkowej Europie²⁸. Gęsta sieć osadnicza i urbanizacja sprawiają, że zwierzęta, które uchodzą za dzikie, mają tak naprawdę charakter liminalny. Znaczna część z nich trafia na listę zwierząt łownych, będąc każdego roku jednocześnie dokarmiana i odstrzeliwana. Pozostałe próbują znaleźć miejsce między osiedlami mieszkalnymi, obszarami uprawnymi i lasami poddawanych intensywnej eksploatacji. Tutaj na każdej piędzi ziemi człowiek już postawił swoją nogę. Jedynie w ścisłych rezerwatach, parkach narodowych i wyższych partiach gór jest inaczej. Niemniej np. w przypadku Polski to jedynie 1–2% całej powierzchni kraju! Sytuacja ta oznacza – o czym doskonale wiemy – radykalną redukcję liczby gatunków. Utrata bioróżnorodności to jedna z zasadniczych konsekwencji rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego. Musimy pamiętać, iż najczęstszą przyczyną redukcji gatunkowej fauny wywołanej przez człowieka nie jest wcale jej nadmierna eksploatacja (15%), ale zniszczenie środowiska fizycznego (73%); wyparcie przez intruzów (np.

²⁶ Patrz np.: Ilya Prigogine, *Kres pewności. Czas, chaos i nowe prawa natury*, Warszawa 2000.

²⁷ Marian Flis, „Sytuacja epizootyczna i epidemiologiczna wścieklizny w Polsce w latach 2002–2011 na tle dynamiki liczebności lisów wolno żyjących”, *Życie Weterynaryjne*, nr 88(8)/2013; Marian Flis, Eugeniusz R. Grela, Dariusz Gugala, „Efektywność doustnej immunizacji lisów wolno żyjących w ograniczaniu wścieklizny w Polsce w latach 2011–2015”, *Medycyna Weterynaryjna*, nr 74 (3)/2018.

²⁸ Jarosław Kamieniak, Tomasz Mazurkiewicz, Maria Tietze, „Pies jako typowy drapieżnik komunikujący się z człowiekiem”, *Życie Weterynaryjne*, nr 91(4)/2016; „Are dogs carnivores or omnivores?”, www.howtofeedadog.com, 12.01.2018, <http://www.howtofeedadog.com/nutrition/are-dogs-carnivores-or-omnivores/> (dostęp 25.04.2019); Mary Jo DiLonardo, „Is it OK for your dog to be a vegetarian?”, www.mnn.com, 27.12.2018, <https://www.mnn.com/family/pets/stories/it-ok-your-dog-be-vegetarian> (dostęp 25.04.2019).

uciekinierów z ferm hodowlanych, jak norki amerykańskie, czy przez inne gatunki introdukowane przez człowieka celowo lub mimowolnie) (68%); a także zniszczenie środowiska z powodu zanieczyszczeń chemicznych (o charakterze rolniczym i przemysłowym) (38%); wreszcie hybrydyzacja (38%)²⁹. Jak przyznają autorzy Zoopolis, powołując się na badania naukowe, aż 83% całkowitej powierzchni lądowej na świecie „znajduje się pod bezpośrednim wpływem działalności człowieka” (s. 119). W takich jednak okolicznościach pisanie o tym, iż zdarza się, że zwierzęta dzikie „aktywnie poszukują obszarów ludzkiego osadnictwa, ponieważ oferują one więcej źródeł pożywienia, więcej schronień i lepszą ochronę przed drapieżnikami aniżeli siedliska dzikiej przyrody” (s. 338), nie ma większego sensu. Należałoby to raczej wiązać z utratą przez nie „suwerenności” i przejścia od życia w warunkach dzikich do liminalnych – bardziej z konieczności niż wolnego wyboru. Gatunki żyły i żyją bowiem pod ciągłą presją rozwijającej się gospodarki i osadnictwa ludzkiego. Niszczone są ich siedliska. Zamiast jednak postulować nie tylko powstrzymanie tej ekspansji, ale także odwrócenie tego procesu, Donaldson i Kymlicka chcą zachowania status quo: „nie pozostaje nam nic innego, jak zwyczajnie uznać, że osiedlając się na terenach zajmowanych przez zwierzęta, ludzie postąpili (i postępują) niewłaściwie, ale już ludzcy potomkowie owych osadników stali się nowym ‘stanem faktycznym’”. I dalej dodają: „Rzeczelna teoria polityczna terytorium powinna zatem wyjść od obecnego stanu faktycznego...” (s. 338–339). Czy rzeczywiście? ZAKOŃCZENIE

Można podsumować, iż w obliczu udomowienia zwierząt, naruszenia gatunkowej integralności, jak też redukcji obszarów „dzikiej przyrody”, zachowanie status quo jest kamieniem węgielnym całej koncepcji Zoopolis. To tylko pozornie perspektywa mniej utopijna i bardziej pragmatyczna od innych. Z politycznego punktu widzenia jest ona rozczarowująca.

Donaldson i Kymlicka podeszli do problemu od niewłaściwej strony. Dopatrują się bowiem rozwiązania przede wszystkim w zmianie prawa, zamiast szukać go w zmianie struktury gospodarki kapitalistycznej, stosunkach własności, stylach życia rozumianych jako wielkość i forma konsumpcji itd. Gdyby spoglądać w przyszłość, kluczowa wydaje się likwidacja hodowli i całkowite odejście od spożycia mięsa i wykorzystania innych produktów pochodzenia zwierzęcego. Odkryłoby to przed nami zupełnie inną perspektywę stosunków ekonomicznych i politycznych oraz zarysowałoby nowe możliwości budowy relacji międzygatunkowych. Według FAO aż ok. 80% światowych użytków rolnych jest przeznaczana na produkcję hodowlaną (na pastwiska i zasiew paszy)³⁰. Zaniechanie produkcji hodowlanej uwolniłoby ogromne obszary, które mogłyby choćby częściowo zostać przywrócone „dzikiej przyrodzie” i potraktowane jako dobro wspólne. Wiadomo, że produkcja roślinna – licząc z hektara – jest w stanie wyżywić o wiele większą liczbę ludności niż produkcja zwierzęca. Jednocześnie zmiany form konsumpcji miałyby dodatni wpływ na powstrzymanie zmian klimatycznych, jako że hodowla jest odpowiedzialna przynajmniej za kilkana-

²⁹ Brian Fagan, *Zażyłą więź. Jak zwierzęta kształtowały historię ludzkości*, Katowice 2018, s. 64–66.

³⁰ Dorota Jankowiak, Agata Wasak, „Pies – zwierzę wszystko- czy mięsożerne? Podstawowe różnice anatomicznofizjologiczne między układem trawiennym psa i człowieka”, [w:] *Pielęgnacja i żywienie psów*, Szczecin 2017, s. 55 i nast.

ście procent emisji gazów cieplarnianych³¹. Rezygnacja z hodowli spowodowałaby zmiany strukturalne na wsi. Dynamiczny rozwój przetwórstwa mięsnego i nabiałowego doprowadził do koncentracji własności ziemi i zaniku tradycyjnych gospodarstw chłopskich. Rezygnacja z przemysłowej produkcji zwierzęcej mogłaby zmienić zasady użytkowania i własności gruntów rolnych oraz powstrzymać degradację ekonomiczną gospodarstw średnio- i małoprodukcyjnych.

Patrząc od tej strony, inaczej też musimy zdiagnozować siły społeczne mogące wpłynąć (dodatnio czy ujemnie) na postulowane zmiany ustrojowe. Branża produkcji zwierzęcej to ogromny kapitał, często o charakterze korporacyjnym i międzynarodowym, tradycyjnie silnie powiązany ze strukturami władzy politycznej³². Decyduje ona o zatrudnieniu np. w Polsce setki tysięcy pracowników najemnych (nie licząc rolników indywidualnych prowadzących własną gospodarkę). W przetwórstwie tego typu, w każdym w zasadzie kraju, zatrudnia się najczęściej pracownice i pracowników imigracyjnych, bardzo słabo opłacanych i szczególnie dotkliwie wyzyskiwanych³³.

Twierdząc, że zmiana społeczna w tym zakresie zależy zatem od szerszego spektrum grup społecznych, niż zarysowanego w Zoopolis. Jednym z powodów ataku Donaldson i Kymlicka na abolicjonizm za jego radykalną niechęć do utrzymywania zwierząt domowych było przekonanie, że właściciele zwierząt są podporą ruchu obrony ich praw. Gros z nich – piszą – wypracowała sprawiedliwe relacje ze swoimi podopiecznymi (s. 81), a abolicjonizm jedynie zraża „wielu potencjalnych zwolenników” (s. 140). Jest to wizja bardzo ograniczona i mieszczańska. Koszty zarysowanych przez Donaldson i Kymlicka sprawiedliwych relacji ze zwierzętami „do towarzystwa” – przy dużej ilości poświęcanego im czasu, odpowiednim standardzie wyżywienia oraz np. opieki weterynaryjnej – mogą faktycznie ponieść tylko przedstawiciele klas średnich i wyższych społeczeństw zachodnich lub azjatyccy nuworysze, niekoniecznie już np. polski przeciętny emeryt czy emerytka. Jednocześnie społeczeństwa szanujące prawa zwierząt nie mogą tolerować wyzysku i niesprawiedliwości w innych sferach życia. Dlatego twierdząc, że ruch proanimalistyczny musi zyskać przede wszystkim poparcie wśród – na przykład – protestujących przeciwko fermom przemysłowym mieszkańców wsi oraz strajkujących pracowników i pracownic zakładów mięsnych³⁴. To przekonanie tych klas społecznych ma kluczowe znaczenie dla naszej sprawy – zaprzestania eksploatacji zwierząt i położenia kresu ich cierpieniu.

³¹ Dzięki informacji Sary Lidii Kruszony, członkini Związku Kynologicznego w Polsce.

³² Éric Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia*. Inna wersja historii, Gdańsk 2012, s. 236–268; czytaj też s. 148–155.

³³ „Polskie psy chorują i my jesteśmy temu winni”, wyborcza.pl, 26.08.2013, http://wyborcza.pl/1,75400,14496563,Polskie_psy_choruja_i_my_jestesmy_temu_winni.html (dostęp 25.04.2019).

³⁴ Potrzeby ruchowe psów i kotów także wynikają z ich drapieżnictwa. Drapieżniki co do zasady zmuszone są do większej od roślinożerców mobilności w celu kontroli rozleglejszego terytorium i zmian łowisk (Edward O. Wilson, *Socjobiologia*, Warszawa 2000, s. 149–152 oraz 34).

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Jarosław Urbański
Liberalne miasto zwierząt

pl.anarchistlibraries.net